

Kilka kartek z jurajskich pamiętników

Z pamiętnika aktywisty:

Jak ten czas leci! Już dwa lata minęły od czasu naszej pierwszej rozmowy z projektantem i pomysłodawcą Jurajskiego Parku Narodowego. Prof. J. Hereźniak powiedział nam wtedy: „Kochani, pomóżcie! Ja już nic więcej w tej sprawie zrobić nie mogę”.

Pomysł utworzenia na tym pięknym, unikatowym terenie parku narodowego trafił na mur niezrozumienia i niechęci lokalnych władz. Kolejne spotkania i rozmowy powodowały jedynie głębsze okopywanie się na swoich pozycjach. Z jednej strony chęć ochrony pięknej przyrody niszczonej przez dziką turystykę i coroczne zjazdy setek tysięcy turystów na pokazy ogni sztucznych, z drugiej obawa władz, że gdy powstanie park nic nie będzie można robić: ani się budować, ani polować, ani rozwijać gospodarczo, no a przede wszystkim nie będzie pokazów, które biednej dotychczas gminie Olsztyn przynosiły duże zyski i sławę w całej Polsce. „Pomożecie?” – dobiegało ze słuchawki. Pomożemy, czemu nie! Pojechaliśmy na pokaz, żeby zobaczyć wybuchające sztuczne ognie i popisy laserów. 200 tysięcy ludzi kupiło bilety i zaludniło błonia rozciągające się wokół pięknych ruin średniowiecznego zamku, skąd odpalano petardy. Drugie tyle rozlokowało się na pobliskich wzgórzach urządzając sobie grillowo-samochodowo-śmieciowe pikniki. Przez cały dzień ogromna koncertowa aparatura emitowała ze sceny hałasy słyszalne w promieniu kilku kilometrów. Staaliśmy z transparentami i ulotkami koło wejścia dla VIP-ów. Podchmielony tłum płynął obok nas jak rzeka. Czasem ktoś zdziwionym okiem patrzył na nas, jak na kosmitów. Niektórzy kiwając głową przyznawali nam rację i szli dalej. W końcu zapłacili za dobrą zabawę, więc teraz nie zrezygnują. Nieco większe zainteresowanie wykazali dziennikarze, którzy co roku pisali artykuły na cześć petard. Tym razem trafiło im się coś nowego. Po zmroku zaczął się pokaz. W strugach jesiennego deszczu eksplodowały ogromne, kolorowe kule, cienkie ostrza laserów cięły gęste chmury. Tępy toksycznych związków strontu i baru szybowwały w siną dal. Tłumy wiwatowały plastikowymi kuflami z piwem. Następnego dnia w promieniach słońca błyszczały setki tysięcy butelek, kubków, torebek, części petard. Ogromne reklamy sponsorów powiewały sennie na średniowiecznych murach. Pośród stert odpadków krzątały się dzieci z pobliskiej szkoły, które w ramach sprzątanía świata robiły porządki po wczorajszej imprezie. O posprzątaniu lasów i wzgórz przypadkowo zapomniano. Minął rok wypełniony spotkaniami z wójtami, dziennikarzami, urzędnikami, wysyłaniem pism do konserwatora przyrody, do wojewody, rządu, prokuratury, policji etc. Pisaliśmy artykuły, zbieraliśmy informacje, wydawaliśmy materiały, szukaliśmy kontaktu z ekologami z Częstochowy. Jednym słowem nie nudziliśmy się.

Z pamiętnika Maliniakowej:

W ostatnim tygodniu sierpnia pojawiła się u nas - w Olsztynie dziwna grupa ludzi. Przyjechali na rowerach i zakwaterowali się w tej budowanej willi na Żwirki - bez podłóg, bez mebli, bez łazienek. Jak oni tam żyli? Ludzie ci przesiadywali przy świecach i dyskutowali do późna. Za dnia rozmawiali z nami miejscowymi o pokazach ogni, o parku narodowym, o przyjmowaniu turystów na kwatery. Wójt Olsztyna spotkał się z nimi aż trzy razy! Na niektóre spotkania przyjeżdżali dziennikarze, profesorowie z Łodzi. Co to za jedni? Nawet wojewoda ich przyjął, chociaż robili mu pod urzędem happening i skrzyknęli wszystkie lokalne gazety, radia i telewizje. Sami widzieliśmy! Może idą lepsze czasy? Może już nie będzie pokazów, corocznego tłoku, śmieci, hałasu? Może będzie park? Wreszcie ktoś by pilnował tych turystów, co to wszędzie samochodem jadą, zniszczą wszystko, podepczą, śmieci zostawią. W zasadzie miejscowi są za parkiem, tylko żeby ktoś szczegóły wyjaśnił. Bo dawniej ludzie mówili, że nie będzie można jagód zbierać ani domów remontować. A to ponoć nieprawda. W sklepie powiadali, że pani dyrektor z domu kultury mówiła, że zimą będzie wystawa na temat parku i

przyjadą wszyscy wójtowie, żeby na nowo rozmawiać o parku. No, pożyjemy, zobaczymy. Póki co trzeba naprawić ogrodzenie łąki, żeby sobie znowu w czasie pokazu nie zrobili dzikiego parkingu.

Z pamiętnika Ducha Zamku Olsztyńskiego:

To straszne! Znowu najazd na naszą twierdzę! Czy oni powariowali? Toż to potopy szwedzkie były lepsze, przynajmniej było wiadomo kto i po co atakuje. A ci - montują na zamku jakieś maszyny i strzelają w niebo. Smród, hałas, jakieś trujące dymy, a do tego tyle światła! W takich warunkach nie da się pracować. Już nawet nie wspomnę, co się dzieje na podzamkowych błoniach. Tłumy nieprzebrane bez żadnej broni stoją i patrzą na podest, na którym podskakują długowłosi, półnaczy grajkowie. A jaki tam hałas! Pewnie aż w Gnieźnie - stolicy naszej to słychać! Raz czy drugi jakoś to przeżyliśmy, ale po raz szósty to zbyt wiele, miarka się przebrała. Wezwaliśmy na pomoc wszystkie znajome duchy, które przybyły tłumnie, by zaprotestować przeciwko takiemu traktowaniu naszej eterycznej profesji oraz przeciw niszczeniu zamku i jego okolic. Mam jeno nadzieję, że wystarczająco wystraszyliśmy wodzów tej kampanii i uświadomiliśmy tłumy i więcej nie będziemy się denerwować.

Z pamiętnika fotoreportera:

Ciężki jest żywot fotografa, szczególnie gdy pracuje z ekologami. Trzeba się wspinać na skały i ruiny, jeździć na pikiety, jeździć na rowerze. Nie wyśpi się człowiek, nie naje, nie napije. Ostatnio los rzucił mnie z zupełnie szalonymi osobami w sam środek petardowego szaleństwa. Oto zapis mojej pracy:

1. Jest 15⁰⁰ - tłumy, ale to dopiero początek. Wieczorem będzie tych ludzi trzy razy więcej.
2. Duchy dopadły organizatorów pokazów. Byli oni tak przerażeni, że podpisali petycję do rządu o utworzenie parku.
3. Zdjęcie pikiety pod urzędem wojewódzkim w Częstochowie. Miałem sporą konkurencję, bo przyszło mnóstwo dziennikarzy.

Z pamiętnika jasnowidza:

Widzę! Widzę górzysty teren z jaskiniami! Ale dlaczego tu tak spokojnie, cicho i czysto? Gdzie się podziali turyści? O, są! Ale dziwnie się zachowują: idą ścieżką, bez magnetofonów, nie śmieją, nie palą, nie krzyczą, oglądają krajobrazy. O, sarna! Co ona tu robi? Co tu robią te nietoperze, dziki, zające, ptaki? Dlaczego nie uciekają? Przecież zaraz wjedzie tu samochód! Zielono! Widzę zieleń. Okropnie zarosło jakimś nieznanymi roślinami. Ciemność! Co tak ciemno? Przecież dziś powinien być pokaz. A na zamku pusto, cicho, tylko jakiś duch sunie wzdłuż murów i uśmiecha się tajemniczo. Nic z tego nie rozumiem...

Joanna Matusiak